

Mówca przedstawił szczegółowo wysiłki zarządu głównego, aby uzyskać obniżenie **szablono i wysoko wymerzanych kar** administracyjnych. Starania te powiodły się, lecz gdy kryzys gospodarczy będzie się wzmacniał, państwo starać się będzie niedobory pokryć m. innymi przez podwyższenie kar. W sprawie szkół szoferskich starania zarządu Głównego powiodły się o tyle, że szkoły będą mogły przyjmować tylko tych kandydatów, którzy przedtem złożyli egzamin psychotechniczny. Tym sposobem o 50% zmniejszy się napływ nowych szoferów. O ile chodzi o **sądy automobilowe**, to zarząd główny zwołał konferencję, zaprosiwszy na nią wszystkie związki, aby wspólnymi siłami przeprowadzić ten postulat. Konferencja wyłoniła komisję prawniczą, która opracowuje obszerny memoriał, mający być przedłożony Ministerstwu. Następnie podał mówca do wiadomości, że I. T. F. prowadzi akcję przed Ligą Narodów o jednolitą międzynarodową ustawę automobilową. Związek stara się, aby na konferencję, którą w tej sprawie zwołała Liga Narodów, rząd wysłał również i naszego przedstawiciela. Mówca jeszcze raz podkreślił, że tylko przez silną organizację osiągnąć możemy poprawę i obronić się przed niebezpieczeństwem.

Nad powyższymi sprawozdaniami otworzono dyskusję.

Jako pierwszy przemawiał kol. **Lulkiewicz**, stwierdzając, że kasa nie miała by niedoboru, gdyby wszyscy członkowie regularnie zapłacili składki i tem samem spełnili swój podstawowy obowiązek. W dalszym ciągu podniósł mówca żądanie, aby centrala i I. T. F. unormowały sprawę **odbierania dyplomów**, co równoznaczne jest z pozbawieniem szoferów egzystencji. W innych zawodach takich represji nie stosuje się. Omawiając panujące bezrobocie wśród szoferów, spowodowane nadprodukcją dokonywaną przez szkoły, mówca stanął na stanowisku, aby Związek nasz postąpił podobnie jak Zw. Drukarzy, który wymógł zakaz przyjmowania uczni na przeciąg 2 lat. Mówca podkreślił konieczność, aby w Sądzie Przemysłowym jako ławnicy zasiadali również szoferzy.

Następnie przemawiał kol. **Krzekotowski**. Poddaje krytyce stanowisko Zrzeszenia, które działa wspólnie ze Zw. Właścicieli Dor. Samoch., zamienną jest uchwała Zw. Właśc. Dor. Sam., wedle której członkom tegoż związku nie wolno należeć do naszego Związku, podczas gdy uchwała ta nie

wspomina o zakazie należenia do Zrzeszenia. Mówca wyraził swe oburzenie, że „Kurjer Poznański“ bojkotuje nasze komunikaty, zamieszczając natomiast komunikaty Zrzeszenia. Co do sztandaru oświadczył mówca, że zarząd użył i używa wszelkich środków, aby zdobyć go z powrotem, lecz poczynione kroki, pozostaną narazie w tajemnicy starego i nowego zarządu. W końcu wezwał kol. Krzekotowski do silnego organizowania się, aby wywalczyć zaprzestanie dalszego szkolenia szoferów przez szkoły szoferskie.

W imieniu filji chodzieskiej przemawiał kol. **Woźny**. Podał on, że długotrwałe wysiłki powiodły się, bo nareszcie **zorganizował** już filję na gruncie chodzieskim. Początki są wprawdzie skromne, jest jednak przekonany, że powiększy się ona znacznie.

Ponieważ wpłynęło zapytanie, czy „Aut. Zaw.“ przestał wychodzić, oświadczył kol. Rongiene, że „Aut. Zaw.“ walczy z trudnościami finansowymi a to dlatego, że oddziały nie wywiązują się należycie wobec centrali, a centrala sama musi podtrzymywać małe oddziały. Nado z powodu kryzysu gospodarczego trudno jest o ogłoszenia. Mimo tych trudności zarząd główny starać się będzie, aby pismo wychodziło.

Następnie przemawiał kol. **Gawroński** w imieniu filji gnieźnieńskiej. Podał on, że na początku 1930 r. stan członków wynosił 17, obecnie zaś prawie 50. Dowodzi to o znacznym rozwoju filji. Filja umiała sobie wyrobić u władz autorytet, gdyż zasięgają u niej opinii. Mówca stwierdził, że najmniej poczucia związkowego mają ci szoferzy, którzy lepiej zarabiają, i tych właśnie trzeba do organizacji pobudzić.

Kol. **Borowczak** podkreśla, że poczytujemy sobie za zaszczyt, że nikogo nie prosiliśmy o pieniądze, jak to czyniło Zrzeszenie. Pomału i cierpliwie dojdziemy do zadawalającego stanu finansowego.

Kol. **Krzekotowski** zwrócił uwagę na zajmowanie ujemnego stanowiska w stosunku do spraw szoferskich przez Sąd Przemysłowy. Następnie oświadczył mówca, że należy przeprowadzić oszczędności, aby podtrzymać organ związkowy. Wreszcie apelował mówca do zebranych, aby więcej agitowali i regularnie płacili składki.

Przemawiali jeszcze koledzy **Woźny**, **Karpiński** i **Werner**, poczem po wyrażeniu przez przewodniczącego w imieniu zebranych podziękowania ustępującemu zarządowi

## Listy z Wilna.

**Dlaczego konie wierzą?... — Jak inni mieszkańcy miasta zapatrują się na szoferów. — Nie rozmawiać, tylko płacić! Nim się pasażer wyklóci, czas szybko leci. — Najtrudniej szoferowi o dobrego świadka.**

W ostatnim swoim liście skończyłem na tem, że siedząc w naszym klubie szoferskim zacząłem się przysłuchiwać rozmowie dwóch kolegów.

Może ktoś powie, że to nie jest ładnie — tak podsłuchiwać! Ale tematem rozmowy nie były sprawy osobiste, lecz nasze zawodowe sprawy szoferskie, więc też słuchałem bez skrupułów, a że z natury jestem plotkarzem, więc treść tej rozmowy podam z chęcią do wiadomości naszym czytelnikom.

Otóż rozmawiał jeden z kolegów — nazwę go po prostu: brunet — z owym starszym kolegą, który opowiadał nam poprzednio o nieszczęśliwym wypadku, zakończonym nasakrą szofera o czem pisałem w poprzednim numerze.

Początku rozmowy niestety, nie słyszałem, ale z treści jej mogłem się domyśleć, że mowa była o dziwnie niechętnym stosunku całego społeczeństwa do pracy szofera.

— Otóż — mówił brunet — dowodzi kolega, że wszyscy u nas uwzięli się, żeby tępić szoferów! Ale nie wyjaśnił kolega, na co komu to potrzebne!

— Dobrze — przerwał stary, — otóż niech kolega wie, że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy naszego miasta czyhają na zgubę szoferów i zaraz powiem dlaczego!

— Gdy pierwszy samochód ukazał się w naszym mieście, szkapę dorożkarskie odrzucał w nim swego konkurenta! To też odrazu wrogo się do niego usposobiły i gdy samochód przejeżdżał w ich pobliżu, zagrażały mu drogę i wierzały nogami. I cóż, głupio oczywiście czyniły, bo samochód faktycznie przecież nie jest wrogiem konia tylko przyjacielem, który wybawia go od ciężkiej pracy i tem samem przechodzi mu poniekąd z pomocą. Ale czy kość to zrozumiał?

— Kolega odbiega od tematu — ozwał się brunet, głosem podrażnionym, — mówiliśmy przecież o mieszkańcach

naszego miasta, którzy według was, rzekomo, czyhają na naszą zgubę.

— Dobrze, dobrze, — zaczął znów stary, — a czy kolega sądzi, że dwunożni mieszkańcy naszego cudownego miasta w tym wypadku okazali się wiele mądrzejsi od czworonożnych? Bynajmniej, bo człowiek również dotąd nie ocenił korzyści jakie mu przyniósł samochód. Ludzie paniętają tylko o tem, że ten i ów gapa wsiadł pod samochód i nabawił się guzów! Z tego wyciągają wnioski, że samochód to wróg, przyszedł po to, aby ich wytracić. Oto jakie pojęcie panuje u nas o samochodzie. Tu ma kolega dowód, dlaczego nas tak wszyscy przesładują i społeczeństwo i prasa, i dlaczego w wypadku o którym opowiadałem, poturbowano Bogu ducha winnego szofera i zdemolowano autobus. Tak kolego, ciemnota i zacofanie!

Stary splunął siarczyście, naciągnął czapkę na uszy i wyszedł.

— Stary ma rację — ozwał się, siedzący opodal i milczący dotąd, olbrzym o atletycznej budowie ciała i muskularnych ramionach, zdaje się autor owego „cicho“, od którego mi dotąd dzwoniło w uszach.

— Stary ma rację, — powtórzył, — Skądże ma rację — zagadnąłem — ja oświadczyłem z nim się nigdy nie zgodzę, ponieważ jestem przekonany, że o ile szofer będzie jechał ostrożnie, z zachowaniem wszelkich przepisów o ruchu kołowym, to go napewno żadna kara nie dosięgnie i nikt do niego nie będzie miał pretensji.

— Co też kolega mówi takie rzeczy — odparł olbrzym. Mnie tu wszyscy znają z tej strony, że w czasie jazdy zachowuję wszelkie ostrożności, a przepisów pilnuję jak oka w głowie. Przez 9 lat jak jestem szoferem, nie spowodowałem najdrobniejszego wypadku. A ileż to moich pieniędzy pochłonęły te przekłete mandaty karne? O gdybym dziś miał te pieniądze — westchnął. Nie potrzebowałbym w zimie marznąć, mógłbym na piecu leżeć, wystarczyłoby by.

— Ot niedaleko szukając i wczoraj, przyjeżdżam na dworzec i staję w kolejkę. Przychodzi pociąg, kilka samochodów odchodzi, przedemną robi się luz, posuwam więc swoją maszynę na miejsce wyznaczone dla pierwszego sa-